

Najnowsza premiera w Teatrze Ludowym rozczarowuje

Bałagan cywilizacyjny...

Nie przeczę, że chaos może być twórczy. Nie przeczę, że z chaosu wszystko powstało i że narodziny teatralnych światów właśnie stąd mogły brać swój początek. Nie przeczę, że sztuka Tadeusza Różewicza dotyczy cywilizacyjnego chaosu. Ba, nie przeczę nawet temu, że sztuka „Stara kobieta wysiaduje” jest arcytrudnym dramatem, a przeniesienie na scenę jej archetypowych wątków i filozoficznych odniesień może nastęrczyć wiele problemów. Natomiast muszę zakwestionować jedną podstawową rzecz. Otóż wbrew temu, co zobaczyłam na scenie Teatru Ludowego, tekst Różewicza, choć można go rozmaicie interpretować, jest jednak jasny i zrozumiały. A tego o przedstawieniu Henryka Baranowskiego w żaden sposób powiedzieć nie można.

Poczynając już od sposobu prowadzenia roli, który reżyser zaproponował kreującej tytułową bohaterkę Annie Polony. Najpierw widzimy ją zastygłą przy kawiarnianym stoli-



Anna Polony i Tomasz Schimscheiner

FOT. SEBASTIAN STRAMA

ku. Ubrana w barwne fatalaszki, jest jak kolorowy ptak. Jeszcze wierzę, że ten ptak ukryty pod kapeluszem może stać się symbolem matki ziemi, rodziicielki, która swoją nieokiełznaną płodnością zapełni cywilizacyjny śmietnik, jaki przyniosła ze sobą trzecia wojna światowa. Kiedy Polony niczym papuga domaga się cukru, mam nadzieję, że to atrakcyjny teatralny chwyt, który za moment sprawi, iż w kontrapunk-

cie do niego pojawi się zwierzęca, archaiczna bogini, wysiadująca przysze pokolenia. Tak jednak się nie dzieje. Początkowa, komediowa interpretacja postaci zmienia się tylko w realistyczny banał, a o przejmujących mitologicznych skojarzeniach możemy zapomnieć nawet w scenie porodu.

Ale nawet gdyby Anna Polony stawała na uszach, podobnie jak grający kelnera Tomasz Schimscheiner, który

zrobił na mnie wrażenie w scenie powrotu z wojny, to i tak by nic nie pomogło, gdyż parze aktorów nie udało się przebić przez chaos, jaki panował na scenie, chaos nie tylko intelektualny, ale i teatralny. Z punktu widzenia budowania dramaturgii spektaklu niedopuszczalne jest bowiem, by sceny niezwykle ważne dla głównych bohaterów sztuki rozgrywały się równolegle ze scenami Dziewczyn, które tworzą tu swój osobny teatr, z Panem Dystygowanym, który siedzi na fotelu fryzjerskim i jeszcze na dodatek w tle z wojną i jakimiś dziwnymi ludźmi w niebieskich kiltach, sprząającymi może po nuklearnej katastrofie.

W tym bałaganie widz nie tylko nie jest w stanie się połapać, ale nawet odczytać najprostszyc przesłań, jakie niesie ze sobą tekst Różewicza. Nic więc dziwnego, że finałowa scena śmierci syna nie robi żadnego wrażenia, a z teatru wychodzi się z poczuciem, iż nie tylko Annę Polony ktoś tu wpuścił w zapadnię.

MAGDA HUZARSKA